Rok I. Kraków, 21. grudnia 1896. Nr. 37.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.30
kwartalnie „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

NA BOŻE NARODZENIE.

„Pokój ludziom dobrej woli“.

Nad ziemią słychać dziś anielskie pienie,
Pełne pociechy dla dzieci Adama:
Jezus się rodzi, przynosi zbawienie,
Otwarta będzie wnet do nieba brama,
Skończą się czasy szatańskiej niewoli,
Pokój zabłyśnie ludziom dobrej woli.

Cieszcie się ludzie i wielcy i mali,
Bieżcie do żłóbka, witajcie Dziecinę,
Chociaż się tysiąc nieszczęść na was wali,
Ufajcie Bogu, zmażcie grzechu winę,
Jezus łzy otrze, uzdrowi co boli,
Pokój on niesie ludziom dobrej woli.

Nie sądźcie, żeście wzgardzeni od Boga,
Choć nad swą głową biedne macie strzechy,
Choć życie wasze to ciernista droga,
Jezus też biedny — dla waszej pociechy —
Nie ma majątku, ni domu, ni roli,
Pokój przynosi ludziom dobrej woli.

Rodzi się w szopce, spoczywa na sianie,
Woła pastuszków najpierwszych do siebie,
Widać w ubóstwie ma upodobanie,
I biednych naprzód chce umieścić w niebie,
Bo wie, jak człowiek biedny się mozoli;
Pokój przynosi ludziom dobrej woli.

Wyciągnij rączkę o Boża dziecino!
Błogosław naród nasz i ludzkość całą,
Wysłuchaj modlitw, co do Ciebie płyną,
Spraw, niech świat cały zabrzmi Twoją chwałą,
Niechaj się ziemia z pod fałszu wyzwoli,
I pokój przynieś ludziom dobrej woli!

Ks. M. J.

Z opłatkiem!

Za kilka dni zabrzmi cały świat chrześcijański weselem i radością z powodu Świąt Bożego Narodzenia, które są tak drogie chrześcijańskiemu sercu.

W przeddzień tych wielkich Świąt odbędzie się w każdym domu wieczorem uświęcona odwiecznym zwyczajem uczta wilijna. Zgromadzą się u stołu wilijnego wszyscy domownicy, podzielą się w imię Boże opłatkiem, składając sobie nawzajem najszczersze życzenia zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego na dalsze życie.

I my łączymy się myślą i sercem z Wami kochani Czytelnicy, stajemy w Waszem kółku wilijnem i łamiąc się bodaj w duchu z Wami opłatkiem, życzymy Wam z głębi serca obfitych łask i darów Bożych nie tylko doczesnych, ale i wiecznych. Oby wszyscy Czytelnicy nasi spędzili te Święta szczęśliwie, oby żadna troska nie zamąciła im tego błogiego spokoju i zachwytu duszy, jakim te Święta darzą prawdziwego chrześcijanina. A do tych życzeń osobistych i prywatnych, niech nam będzie wolno dołączyć inne szersze i wznioślejsze, które — sądzimy — leżą wszystkim Czytelnikom na sercu: Oby to Narodzenie Pana Jezusa przyniosło obfite błogosławieństwo Boże na cały nasz Kościół katolicki, na całą naszą ukochaną Ojczyznę Polskę, zagrożoną dziś bardziej może niż kiedykolwiek rozbiciem i upadkiem. **Przy żłóbku Pana Jezusa zjednoczyli się po raz pierwszy królowie i pasterze, bogaci i biedni; oby i dzisiaj zrozumieli jedni i drudzy, że tylko wiara chrześcijańska może ich prawdziwie zjednoczyć, zbliżyć do siebie i pogodzić.** Niech bogaci za przykładem Pana Jezusa zniżą swój „majestat“, niech się pozbędą pychy, niech się nachylą ku biednym, niech ich ratują, a biedni niech widzą w Jezusie Chrystusie swego Boga i Zbawcę, swego

największego Przyjaciela i Dobroczyńcę, niech poza kościołem Chrystusowym nie szukają pociechy i ratunku, bo jej nie znajdą.

Z temi życzeniami puszczamy dzisiaj w świat naszą gazetkę, a polecając ją i wszystkich naszych Czytelników i przyjaciół opiece Bożej, powtarzamy raz jeszcze z głębi serca: **Wesołych świąt!**

Redakcya.

List posła Daty jako odpowiedź „Przyjacielowi ludu".

Szanowna Redakcyo!

Przyjaciel ludu, czyli raczej Nieprzyjaciel ludu, bo taki tytuł daćby śmiało można pismu temu, dla jego przewrotnych tendencyi, w Nr. 34 swojej gazetki, umieszcza korespondencyę z Jasła pełną złośliwych wycieczek przeciw tutejszemu staroście, posłowi Dacie, i innym najzacniejszym osobom, jako ks. Sarnie, p. profesorowi Truszkowskiemu etc. Pisze na wstępie, że zamierza skreślić stan sprawy ludowej w jasielskim powiecie, ale to jego skreślenie ogranicza się właściwie jedynie na wyszydzeniu osób ze wszech miar najgodniejszych. Sądzi on naiwnie, że wyszydzić kogo, to znaczy stan sprawy ludowej wyjaśnić; znieważyć i oplwać godną jakąś osobę, to znaczy sprawy ludowej bronić. Wszystko co dobre, szlachetne, to gorszy szanownego korespondenta. Jest on podobny do owych faryzeuszów, którzy widzieli P. Jezusa jedzącego, zwali go żarłokiem; widzieli go pijącego, zwali go pijakiem; widzieli rozmawiającego z grzesznikami, zwali go publikanem, mającego z najgorszymi ludźmi społeczeństwo. Czyż nie tak? Cóż w tem złego, że pan starosta objeżdża powiat, bada stosunki i potrzeby powiatu, zwiedza szkoły, ogląda budynki i gospodarstwo gminne, zagląda do Kółek rolniczych, względnie w zarząd gminny? Czyż to raczej nie czyn zasługujący na wszelką pochwałę? czyż nie tak każdy starosta czynić powinien? Oko czujne wiele złemu zapobiedz może, wiele dobrego może zdziałać. Czyż pp. Stapińskiemu i Daszyńskiemu et Comp. wolno włóczyć się po całej Galicyi i siać kąkol między ludem, a staroście jasielskiemu, któremu z urzędu i stanowiska jego przysługuje to prawo, ma być nie wolno zwiedzić swój powiat i wglądnąć bacznie w jego potrzeby, a może tu i ówdzie zasiany przez burzycieli porządku kąkol zawczasu wyrywać? Awanturnikom ma być wszystko wolno, tylko ludziom porządku, nic nie wolno! Straszna niewola, narzucona przez nieproszonych opiekunów ludowych!

Gorszy się szanowny korespondent z tego, że w niektórych miejscach pana starostę przyjmowano ostentacyjnie. Tak jest, ludzi godnych, dobrych, kraj i Kościół kochających, a dbających prawdziwie o dobro ludu, tak się przyjmować powinno. A możeby chciał szanowny korespondent, aby tylko pp. Stapińskich, Daszyńskich i innych z tej samej mąki upieczonych, którzy zapuszczają jad nienawiści w serca dotąd ciche, tak przyjmowano? „Na co ta utrata mówi, czyż nie lepiej byłoby to obrócić na ubogich? O obłudo judaszowska! Tak właśnie Judasz szemrał, gdy Magdalena wylała olejek na nogi Zbawiciel: „na co ta utrata, czyli nie lepiej było rozdać to ubogim? I Pismo św. dodaje o Judaszu: „Nie żeby miał pieczę o ubogich, ale że był złodziejem". Jeździł pan starosta z p. Gorajskim na Starą Wieś, bo jako Sodalisi Maryańscy mieli tam wspólne zebranie, przystąpili do św. Sakramentów i naradzali się nad rozszerzaniem Królestwa Bożego na ziemi i pomnażaniem chwały Maryi, królowej Polski. Czyż nie tak czynili dawni Polacy? czyż można komu czynić zarzut z tego, że jest Sodalisem Maryi? Ale ludzie cieleśni, nie pojmują tego, co jest duchownego, dla

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

Krzyk i zamięszanie zwiększyło się jeszcze, ale na widok kilkunastu silnych włościan i kilkunastu mularzy, co się z nimi za przewodem Walentego połączyli, rozstąpiły się gromady robotników i włościanie z mularzami wyszli ze szynku Okocimera.

W szynku nie było już żadnych narad, tylko rozpoczęła się pijatyka, ale powiedzieć trzeba, że z tych wielkich tłumów tylko kilkunastu robotników na onej pijatyce zostało. Wójt i włościanie pożegnali się z Walentym i mularzami i przyrzekli sobie wzajemnie, że będą radzili nad tem, jakby zatamować tę zaciekłą robotę socyalistów.

Na zegarach miejskich uderzyła godzina dwunasta, w kościołach dzwoniono na Anioł Pański, a z szynku Okocimera wysypała się wreszcie pijana tłuszcza i śpiewała pieśń socyalistów: „Czerwony sztandar". Te głosy rozpasanych bezbożników bluźniły modlitwie, do której dzwony wiernych wzywały.

VI.

Bezrobocie.

Proste, rozumne, a także uczciwe przemówienie wójta, trafiło do serca wielu robotnikom, a szczególniej tym, co mieszkali w mularskiej osadzie. Zaczęli tracić zaufanie do Ignacego.

Walenty przez kilka dni po owej niedzieli był strasznie zamyślony, smutny; zdawało się, że zapadnie w jaką chorobę. Nie napił się ani kieliszka wódki, pracował przy robocie tak, jakby mu sił za dwóch przybyło. Po kilku dniach poszedł do kościoła, wyspowiadał się i złożył przysięgę, że się wyrzeknie pijaństwa.

Potem zaglądał co wieczór do szewca Franciszka, gdzie zbierało się po kilku, po kilkunastu młodych rzemieślników i radzili nad tem, jakby się chronić od

tego sprawy najświętsze są dla nich przedmiotem szyderstwa. A czyż i to nie szczyt, nie już nieludzkości, ale braku wszelkiego szlachetnego uczucia, szydzić i cieszyć się z tego, że furman miał wywrócić powóz z jadącymi, i że p. Gorajski z tego powodu kilka dni chory w łóżku leżał? Jużto sprawa ludowa na tej nowinie wiele zyskuje! a skreślenie stanu sprawy ludowej w powiecie jasielskim w ten sposób przez szanownego korespondenta uskutecznione, bardzo wielkie korzyści przyniesie! Nie ma to jak rozum nowoczesnych przyjaciół ludu. Na szczęście nasze, chłopskie rozumy znają się na tych błędnych światełkach.

Co się tyczy kandydatury pana starosty do Rady Państwa przy przyszłych wyborach, to przyznaję szanownemu korespondentowi, że wszyscy ludzie uczciwi, kochający kraj i wiarę świętą, myślą i mówią między sobą o postawieniu pana starosty na kandydata do przyszłej Rady Państwa. Czyż w tem co zdrożnego? Czyżby jedynie miało być cnotą stawiać pp. Stapińskich, Daszyńskich i im podobnych dobrodziejów ludu? Ale oszczercze byłyby to usta, któreby twierdziły, że pan starosta już teraz wysuwa swoją kandydaturę naprzód. Pogadanki wyborców o kandydaturze p. starosty są, i będą na porządku dziennym, i mam nadzieję, że ziszczą się, bo chłopi tutejsi mają lepszy rozum od mniemanych przyjaciół ludu i znają się lepiej na wartości ludzi, aniżeli wy nasi najserdeczniejsi!

Wreszcie, że wiec katolicki w Jaśle d. 20 listopada r. b. odbyty korespondentowi się nie podobał, na to nie ma rady. Dyabeł boi się wszelkich świętości, toć i służka jego nie lubi słuchać prelekcyi o Bogu, o kościele, o zgodzie, miłości, wogóle o porządku. Dla niego radość, gdy widzi wojnę, mord, pożogę, zamieszanie, boć królestwo jego, to królestwo ciemności, nieładu i zamieszania.

O ów kąt powiatu t. j. o Czerwonę, Szeszyny, Ołpiny, Święcany i Trzcinicę, niech się szanowny korespondent nie kusi, bo mogłaby śmiałków spotkać niespodzianka, iżby zostali odstawieni szupasem do swego miejsca urodzenia, jako burzyciele porządku.

Szanowni przyjaciele nasi! Wypuście nas ze swojej opieki, bo opieka wasza jest dla nas ciężarem, praca wasza jest dla nas trucizną, miłość wasza jest naszem nieszczęściem. Wielki przewrót znajduje się w głowach waszych, dla tego to tylko mądre, co wy robicie, to tylko dobre, co od was pochodzi, wy tylko dobrze życzycie ludowi, wszyscy zaś, co nie należą do waszego obozu, popełniają same niedorzeczności.

Dlatego ks. Fiszer na sejmiku relacyjnym w Strzyżowie mówi same głupstwa, ks. Pastor mówi nierozumnie, a to co mówi ks. Sarna, i p. Truszkowski na wiecu katolickim w Jaśle, to śmiechu tylko warte, co robi pan starosta w Jaśle, jego objazdy powiatu, jego przyjęcia, jego giesta, mowy, postępki, to czyny niegodziwe. Każda stronica waszego pisma daje dowody waszej nienawiści. Straszna pycha owładnęła serca wasze, gruba ślepota padła na oczy wasze, nie widzicie złego, którego przyczyną jesteście. Wy to obudziliście złe namiętności w narodzie, wy zaszczepiliście jad nienawiści w chłopie przeciw chłopu, wy podjudziliście jeden stan przeciw drugiemu, wy to wznieciliście wojnę domową między dziećmi jednej matki ojczyzny, wy sprowadziliście nieład, nieukontentowanie, zamieszanie między lud polski dotąd bogobojny, wy to gragniecie osłabić przywiązanie i poszanowanie do wiary naszej świętej! ale ta robota wasza z Bogiem nie jest, lecz z szatanem, ta robota wasza dąży do naszej zguby, biada wam za taką waszą robotę!

Czermna dnia 16 grudnia 1896 r. *Jan Data,*

poseł na sejm krajowy, imieniem wielu.

---

tej zarazy, co ją bezbożni socyaliści rozsiewali. Nie szukali pomocy u nieznanych sobie krzykaczy, ani wdawali się z wypędzonymi ze szkół studentami, ale poszli tam, gdzie pomoc znaleźć można pewną, uczciwą, rozumną, to jest do proboszcza swego, a ten im doradził, by założyli związek przyjacielski, przez co by mogli w nieszczęściu sobie dopomagać, w chorobie ratować, a wspólnemi siłami starać się o polepszenie doli.

Tak się też zrobiło i w mularskiej osadzie powstało takie stowarzyszenie, zwane „Przyjaźnią". Odrazu zapisało się do tego stowarzyszenia około pięćdziesięciu robotników. Posiedzeń nie odbywali w szynku, przy kieliszku, ale zrazu schodzili się u szewca Franciszka, a potem, gdy ich było jeszcze więcej i zdołali już zebrać dostateczny fundusz, wynajęli sobie porządną izbę i tam się schodzili, by z sobą po robocie pogadać, przeczytać uczciwą gazetę, albo posłuchać jakiej pożytecznej nauki od uczonych ludzi. Przychodzili też do nich i księża i profesorowie i majstrowie.

Tymczasem Ignacy wciąż wichrzył pomiędzy robotnikami, a że w mularskiej osadzie już go nikt nie słuchał, więc uwijał się po innych częściach miasta i stamtąd robotników do Okocimera na narady sprowadzał. Raz na takiej naradzie, na którą się przeważnie czeladnicy stolarscy zebrali, gadał wiele o tem, że to niesprawiedliwość wielka, ażeby po dziesięć godzin dziennie pracowali i mieli po 12 złr. na tydzień. Gdy widział, że trafił do przekonania, namówił czeladników, aby wszyscy wypowiedzieli majstrom robotę i dopóty nie wracali do warstatu, dopókiby majstrowie nie zgodzili się na ośmiogodzinną pracę dziennie i na podwyższenie zapłaty do 18 złr. na tydzień.

Czeladnicy usłuchali, wypowiedzieli robotę, ale majstrowie na ich żądania nie zgadzali się wcale, więc przez kilka tygodni byli bez zajęcia. Z początku dostawali tam z jakiejś kasy robotniczej zapomogę, ale nie starczyła ona na wyżywienie tym, co mieli żony i dzieci. Bieda też dokuczała im coraz większa, co kto miał w domu sprzedawał, albo zastawiał u żydów. Okocimer okazał się dla nich wielkim przyjacielem, bo im pożyczał pieniędzy na zastawy i dawał pić na kredyt.

Ciągnęło się to kilka tygodni, a przez ten czas

Czego za wiele, tego nawet Francuzi nie chcą.

Francya jest ojczyzną rewolucyi i wszelkich głupstw, a jednak Francuzom już też ze wiele „opieki“ socyalistów, Mieszkańcy miasta Carmaux (Karmo) w środkowej Francyi urządzili posłowi socyaliście Jaures'owi bardzo niemiłe przyjęcie. Ten poseł socyalista bawił się długi czas w opiekuna robotników, zachęcał ich do bezrobocia, a gdy później dostał pieniądze od jednej pani na wybudowanie fabryki dla robotników, niemających zajęcia, dopuścił się przy tem grubego oszustwa, bo fabrykę wystawił gdzieindziej i to za szczupłą tak, że 1,500 robotników zostało bez chleba. Za to w listopadzie wyprawili mu dwukrotnie mieszkańcy miasta Carmaux (Karmo), z którego on jest posłem, okropną awanturę. Nietylko nie chcieli słuchać jego sprawozdania poselskiego, ale obrzucili go różnemi niezbyt miłemi rzeczami, a w końcu przyszło nawet do bójki między socyalistami a katolikami, przyczem 50 osób aresztowano.

Poznali się Francuzi na farbowanych lisach, poznają się i Polacy na swych rzekomych „Przyjaciołach“ ludu i „towarzyszach“, oby tylko jak najprędzej. Dodać należy, że krakowska gazeta „Nowa Reforma“ chwaliła niezbyt dawno owego posła socyalistę Jaures'a i wydrukowała po polsku jego bluźnierczą i paskudną mowę, jaką miał w parlamencie francuskim!

Z Rady Państwa.

Przed dwoma tygodniami zaszedł dosyć ciekawy wypadek w Izbie deputowanych. Izba uchwaliła **ustawę o podatku giełdowym,** składającą się z 37 paragrafów, a równocześnie przyjęła rezolucyę proponowaną przez posła Kaisera, aby przekształcić całe ustawodawstwo giełdowe na wzór reform zaprowadzonych na giełdach niemieckich. Jeżeli całe ustawodawstwo o giełdach ma być poprawione, to pocóż uchwalać ustawę, która się stosuje do obecnego, starego stanu giełdy, i która po zmianie tego stanu wkrótce będzie bezskuteczną i nie zgodzi się z nowym porządkiem giełdowym. Co więcej, do ustawodawstwa giełdowego należy także świeżo uchwalona ustawa o podatku giełdowym, a więc rezolucya odnosi się także do niej, czyli innemi słowami, uchwalając równocześnie ustawę o podatku giełdowym i rezolucyę żądającą zmiany ustawodawstwa giełdowego, Izba już naprzód skaleczyła ustawę, którą cotylko uchwaliła. Niema się czemu dziwić, bo sprawa podatku giełdowego narusza przeróżne interesa ludzi mających wielkie kapitały i obchodzi różne stronnictwa, dążące do wprost przeciwnych rzeczy. W dzisiejszym rozwoju handlu, przemysłu, przedsiębiorstw kolejowych, giełda ma wielkie, choć często zgubne znaczenie. Po największej części wielkie fabryki, linie kolejowe (o ile nie są budowane przez rząd) i inne przedsiębiorstwa bywają urządzane i prowadzone nie za pieniądze jednego człowieka, lecz pieniędzmi wielu składających swe zasoby, którzy są tak zwanymi akcyonaryuszami i utrzymują pisemne dokumenta, akcye, jako dowód swego udziału w przedsiębiorstwie, swej częściowej własności fabryki, kolei i t. p. Oprócz tego państwo, gdy pożycza pieniędzy, wydaje tak zwane obligacye (renty), to jest dowody na pożyczane pieniądze, od których płaci procent. Banki i Towarzystwa Kredytowe wydają listy zastawne, t. j. dowody na otrzymane pieniądze, które zostają wypożyczone na hypotekę realności miejskich lub wiejskich. Wszystkie tego rodzaju papiery bywają wydawane bezimiennie, to jest nie na nazwisko tego, który pierwotnie pie-

---

Ignacy codziennie rej wodził w szynku Okocimera i wieczorami kręcił się zawsze koło mieszkania Walentów, ale tak ostrożnie, żeby go nie widzieli. Miał zaś do tego taki powód, że już od dłuższego czasu bałamucił Basię. Płocha ta była dziewczyna, spieszczona przez matkę, rozpróżniaczona, więc też Ignacemu udawało się to bałamucenie. Głupiej dziewczynie podobało się to nawet, że się do niej zaleca taki, co tak pięknie umie przemawiać i co go tylu ludzi słucha. Szczególniej oszalała za nim, w ową pamiętną niedzielę, kiedy to z ojcem i matką była na zgromadzeniu u robotników.

Walenty ustatkował się teraz i żył bardzo przykładnie, żonę też odwiódł od pijaństwa, tak, że i ona pod przysięgą odrzekła się wódki, ale jak dawniej tak i teraz zdał we wszystkiem na żonę wychowanie córki. Walentowa była małżonką słabą i przez tę słabość dla dziecka nie umiała go powstrzymać od złego. Nie dojrzała też Walentowa, że Basia od niejakiego czasu nieśmiało ludziom w oczy patrzy.

Mijały prędko tygodnie, majstrowie stolarscy nie ustępowali czeladnikom, czeladnicy zaś do roboty nie wracali, bo ich Ignacy wciąż do oporu podniecał. Aż nareszcie głód dokuczać im zaczął. I inni czeladnicy, co do owej zmowy nie należeli, ułożyli się tymczasem z majstrami i zyskali w dobrowolnej ugodzie tyle, że im zmniejszono o godzinę dzień pracy i podwyższono zapłatę o kilka złr. na tydzień. Gdy się o tem ci dowiedzieli, których Ignacy do zmowy, czyli jak to nazywają do: strejkowania namówił, zaczęli się przekonywać, że można poprawić sobie dolę, nie zaprzestając roboty i, że owe bezrobocia niszczą strasznie robotników, a wzbogacają żydowskie kieszenie.

Gdy więc głód strasznie dokuczać zaczął, gdy dzieci darmo wołały chleba, bo i tego już nie było, gdy Okocimer odarłszy już każdego z robotników do ostatniej koszuli, teraz nawet jednej krupy na kredyt dać nie chciał, przejrzeli wreszcie robotnicy, że Ignacy wiódł ich do złego, że był żydowskim faktorem, jak prawie każdy z tych, co się zowią przewódcami socyalistów.

Zaufanie do Ignacego, jakie w nim pokładali, zamienili teraz w nienawiść. Pewnego wieczora, kiedy Ignacy z kilkoma opojami, co mu jeszcze wierni po-

niądze złożył i mogą być sprzedawane dowolnie z ręki do ręki. Jak korzec zboża ma zwykle jakąś cenę, która w różnych czasach jest różną, raz się podnosi, raz spada, tak samo takie akcye, renty, listy zastawne, które się wszystkie papierami wartościowemi albo kredytowemi nazywają, mają swoję powszechną cenę czyli kurs, który się raz podnosi, to znowu zniża. Jak do wyrobienia powszechnej ceny korca zboża przyczyniają się targi na zboże, gdzie w jednem miejscu gromadzi się wielu sprzedających i kupujących zboże, tak samo do wyrobienia i ustalenia ceny papierów kredytowych przyczynia się targ na te papiery czyli giełda. Jak handlem zbożowym zajmuje się osobna kasta ludzi, kupcy zbożowi, tak samo zakupnem i sprzedażą papierów wartościowych trudnią się bankierzy i giełdziści, przeważnie żydzi. Oni zakupują i sprzedają papiery wartościowe, na różnicy cen zakupionych a potem sprzedanych papierów wartościowych zarabiają, a ponieważ niektórzy, jak Rotszyldy w Wiedniu, zakupują i sprzedają odrazu na krocie i miliony złotych, przeto zyski ich są nieraz ogromne. Trafia się często, że giełdziści umyślnie zniżają lub podwyższają sztucznie cenę papierów, aby na różnicy między kupnem i sprzedażą tem więcej zarobić.

Te zyski opodatkować zamierza uchwalona ustawa, ale jest przytem ta trudność, że nie łatwo jest taki giełdowy zysk wyśledzić. Powtóre zachodzi obawa, że jakby podatek był tak wysoki, jak należy, toby się ci pienięźni bogacze, kapitaliści powynosili z Austryi ze swymi kapitałami za granicę, gdzie podatek jest niższy, albo go wcale niema. W takim razie brakłoby pieniędzy na przedsiębiorstwa, a nadto procenta od tutejszych papierów wartościowych pobieraliby za granicą i tam wydawali. Ztąd widoczna szkoda dla państwa, które boi się takiego nagłego ogołocenia z gotówki. Dlatego też minister Biliński proponował mierny podatek, który Izba przyjęła. Przytem ścierały się interesa dwóch warstw ludności i dwóch stronnictw w Izbie. **Liberały i żydzi,** przedstawiciele tych, co mają pieniądze i zarabiają na giełdzie, **chcieliby, żeby żadnego podatku giełdowego nie było.** Ludzie biedni, rzemieślnicy i ich przedstawiciele antysemici, pragnęli jak najwyższego podatku dla giełdziarzy. Jak zwykle wyszedł z uchwały Izby środek, ani zbyt wysoki podatek, ani żaden, lecz mierny, któryby dolegał kapitalistom, lecz ich nie wypędzał z Austryi. Ale wskutek tego żadne z walczących stronnictw nie jest zadowolone, i nic w tem dziwnego, że uchwalono rezolucyę, która otwiera widoki, że ustawa wkrótce w jednę lub drugą stronę będzie zmieniona.

Na tem samem posiedzeniu uzasadniał poseł Russ swój wniosek nagły o zniesienie **zakazu obnoszenia dzienników i kalendarzy i zniesienie stempla od gazet.** To ostatnie przyczyni się według wnioskującego posła do rozwoju dziennikarstwa, bo stempel opłacany podnosi znacznie koszta wydawnictwa gazet. Do tego samego celu ma służyć drugi proponowany środek wolność obnoszenia i sprzedawania pojedynczych numerów dziennika gdziekolwiekbądź, na ulicy, w kawiarni lub teatrze tak, jak jest we Francyi. Prenumerata przez pocztę i sprzedaż dzienników w ajencyach nie wystarcza do rozpowszechnienia dziennika i wydaje się posłowi Russowi stanem złym i nieprawidłowym. Przyznaje jednak ten poseł, że wolne roznoszenie dzienników jest bardzo obosieczne, może przynieść korzyści, ale może i większe szkody. Gdyby wszystkie dzienniki były uczciwe i nie bałamuciły ludzi, to zgoda na roznoszenie ich na cztery strony świata, ale doświadczenie już nauczyło, że z każdej wolności korzystają w większej mierze źli niż dobrzy.

---

zostali, u Okocimera przesiadywał, weszło do szynku kilkunastu wygłodzonych, wynędzniałych czeladników. Jeden z nich zbliżył się do Ignacego, położył mu rękę na ramieniu i rzekł ochrypłym głosem:

— Dobre piwo mój panie Ignacy? Przed tobą widzę pełny talerz i pełną szklankę, a ja dzisiaj ani kawałka chleba w ustach nie miałem! Dzieci moje z głodu puchną, żona ciężko się rozchorowała z wielkiego utrapienia. Tyś nie głodny, bo ci żyd za wierną służbę i jeść i pić daje; tyś nie głodny i masz się w co ubrać, boś z kasy robotniczej brał pieniądze dziesiątkami i setkami, kiedy dla nas centów zabrakło.

Ignacy zerwał się z miejsca, odtrącił mówiącego, ale zbliżyli się inni i zawołali:

— Uczyłeś nas bezrobocia, namawiałeś do zmowy, obiecywałeś nowy porządek świata, to dajże nam teraz jeść, byśmy z głodu nie marli.

Ignacy obejrzał się w koło siebie, myślał, że ci opoje staną przy nim, których ze sobą przyprowadził, ale ci nie wiele już wiedzieli o świecie, a nawet jeden stoczył się pod ławę i chrapał na brudnej podłodze szynkownej. Uląkł się więc, ale chciał miną nadrobić i próbował przemawiać do czeladników, ale oni słuchać go nie chcieli i jeden tak się odezwał:

— Dajno spokój gadaniu. Jużmy się dość nasłuchali twych mówek. Tumaniłeś niemi, jak ów szatan, co pięknemi słowy pierwszych rodziców w raju do grzechu nakłonił. Mówiłeś, że pracujesz dla naszego dobra, że się dla nas poświęcasz; my teraz za to dobro i za to poświęcenie przyszli ci zapłacić. Chodź z nami, patrz na nędzę naszą. No prędzej, dalej w drogę paniczu.

Ignacy widzi, że to nie żarty, więc próbuje bronić się w szynku, bo przecież mu tu bezpieczniej, niż tam gdzieś w bezludnej ulicy, gdzieby nikt nawet nie widział, jakby go obili. Więc rzuca się na czeladników i krzyknie:

— Napadacie jak zbóje, ale ja się was nie boję. Idźcie precz, zawołam policyantów, tam was w areszcie nauczą, jak na porządnych ludzi napadać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chodzi tu mianowicie o tych, którzy dla pieniędzy wydają dzienniki nieprzyzwoite, nieraz wyuzdane pod względem obyczajowym. Dozwolić wolne roznoszenie, to będą dla podłego zysku za kilka centów wciskali swe plugawe piśmidła do rąk niedorostków, uczniów gimnazyalnych, niedoświadczonych a ciekawych młodzików. Państwo nie powinno pozwolić na sprzedaż trucizny po ulicach. To też jeżeli wolność obnoszenia dzienników ma być uchwalona, to tylko dla poważnych dzienników politycznych z wyłączeniem humorystycznych i ulotnych.

Komisya, do której wniosek o wolnem roznoszeniu dzienników odesłano, nie obradowała jeszcze nad nim, natomiast komisya budżetowa, której przydzielono część wniosku Russa o zniesieniu stempla dziennikarskiego, uchwaliła zniesienie stempla od 1. grudnia 1898. i tak przedłoży sprawozdanie pełnej Izbie. Czy jednak Izba będzie miała dosyć czasu do rozstrząsania tych przedłożeń, jest wątpliwem wobec zaczętej i toczącej się rozprawy nad budżetem.

Czas rozprawy budżetowej jest okresem, w którym u posłów opozycyjnych najwięcej się żółci ulewa na rząd, u stronnictw rządowych i umiarkowanych to czas westchnień ku lepszej przyszłości. Co któremu posłowi dolega, to się wyładuje podczas budżetu, czego który pragnie, tego żąda przy budżecie. Przy każdym dziale — osobne żądania i w miarę, jak rozprawa postępuje, liczba życzeń rośnie. Tak np. przy dziale ministerstwa spraw wewnętrznych, poseł Habermann żądał zwołania narady co do badania artykułów spożywczych, Kronawetter cenzury (nadzoru) nad teatrami i powszechnego ubezpieczenia obywateli na starość, p. Swoboda utworzenia nowych starostw okręg., Proskowetz kanalizacyi Morawy, Lorber pomnożenia urzędników budowniczych, Fiocher ubezpieczenia brzegów rzecznych, Brzorad zwołania Sejmów, Kraus ograniczenia posiedzeń Izby deputowanych przy dziale obrony kraj., Formanek dostaw dla armii wprost od producentów, Popowski zmiany postanowień w urlopach żołnierzy, Glass powoływania rezerwistów nie w lecie, lecz na wiosnę, Biantini amnestyi dla dla dalmatyńskich zbiegów wojskowych itd. itd. Wśród budżetu bywa umieszczana kwota na wydatki dla rządu, z których się nie rząda rachunku. Uchwalenie tej kwoty, zwanej „funduszem dyspozycyjnym“ bywa uważanem za dowód zaufania do rządu. Dlatego też stronnictwa przeciwne rządowi przy funduszu dyspozycyjnym, wywierają całą złość na ministrów i odmawiają funduszu. Obecnie przeciw funduszowi głosowali Młodoczesi, antysemici, Niemcy czescy i niemiecko-narodowcy, razem głosów 82. Za funduszem głosów 163. Rząd więc odniósł zwycięstwo, chociaż na przeciwny wypadek hr. Badeni się zabezpieczył, oświadczając, że uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie uważa za dowód zaufania. Dawniej tak nie myśleli ministrowie, dopiero hr. Taaffe wygłosił tę zasadę, powtórzoną obecnie przez hr. Badeniego, że niema w tem nieufności, jeżeli Izba odmówi rządowi jedynego funduszu, z którego nie potrzebuje składać rachunku. Wogóle cała mowa, jaką hr. Badeni podczas obrad nad funduszem dyspozycyjnym wypowiedział. jest w stylu hr. Taaffego. Da się streścić w tych słowach: „nie wiem, co dalej będę robił, bo nie wiem, jaki będzie po wbborach nowy parlament jakiekolwiek stronnictwo przyjdzie mi w pomoc, przyjmę ją, gry z rąk nie wypuszczę, t. j. zamiarów moich, dobro państwa na celu mających, się nie wyrzeknę, ale co z tych zamiarów przeprowadzę, tego nie wiem, bo to nietylko ode mnie, ale od przyszłego parlamentu zależy, a więc nic nie obiecuję. Wobec przeszłorocznej mowy hr. Badeniego z października, zapowiadającej z młodzieńczą ufnością: „nie dam się prowadzić, lecz ja prowadzić będę“, teraźniejsza mowa oznacza niepewność człowieka, który z doświadczenia przekonał się, jak trudno prowadzić tego, który się prowadzić nie da.

Wiec katolicki w Oświęcimie.

Po przemówieniu posła Kramarczyka przemawiał **P. Sarna** członek rady pow. bialskiej. Porusza najpierw *sprawę święcenia dni świątecznych*. Aby niedziela i dni świąteczne należycie były święcone, należy zająć się duszą swoją. Tymczasem ustawa co innego ma na celu, mianowicie odpoczynek, a zanadto uwzględnia żydów i to ze szkodą ludności katolickiej. My rolnicy najlepiej pojmujemy i czujemy, co to jest pomoc Boża, dlatego też sami, nie oglądając się na ustawę, zacznijmy zmianę na lepsze od siebie. Następnie przechodzi do drugiej sprawy o wstrzemięźliwości od użycia rozpalających trunków. Niech powiedzą ci, co tych trunków nie używają, czy źle na tem wychodzą, czy upadają na zdrowiu? Czemu żadne zwierzę wódki pić nie chce? Czemu dziecię się krztusi? dopiero do tej trucizny przyzwyczaić się trzeba. Pijaństwo wywiera zły wpływ nietylko na moralność ale i na kieszeń. Kto nawet miernie używa trunku jeden kieliszek dziennie, ten do 50 roku życia traci około 960 złr. Odczytuje następnie szereg różnych postulatów, jak zniesienie giełdy zbożowej, popieranie hodowli drzew owocowych, zmiana nasion do siewu. Nie zabraniać, ale zachęcać trzeba domowników do praktyk religijnych, nie cierpieć w domu gorszycieli i t. p.

P. Zajączek burmistrz z Kęt, referuje *o położeniu mieszczan naszych*. Prawie każdy stan ma jakieś żądania, jeden tylko stan mieszczański o nic się nie upomina. Składa on się z biednych rzemieślników, a do rzemiosła idą ci, którym albo uczyć się nie chce, albo na kształcenie ich nie stać. Na wstępie już do rzemiosła bieda go ćwiczy, opuszczony chłopiec ciężką ma dolę. Lepiej mu trochę, gdy zostanie czeladnikiem, ale i wtedy jest bez opieki. Służba w wojsku jest dla niego ruiną, bo po wyjściu na nowo dorabiać się musi. Socyalizm nie wyszedł od nas, ale do rozszerzenia go przyczyniła się zatrata cech narodowościowych, tu leży jego zarodek. Winniśmy sami, bo pozwalamy obcym zabierać to, co się naszym rękodzielnikom należy. Winą jest brak zau-

fania do swoich, z czego rodzi się bieda. Brak nam jeszcze szkół przemysłowych, bo te co są, to początki i jest ich za mało.

Gdy brak zaufania zniknie, a będziemy popierać się sami, będzie lepiej i nastaną lepsze czasy. Zwraca się do posłów, by popierali stan mieszczański i rękodzielniczy, gdzie mogą. Prosi duchowieństwo, by wpływało na lud, żeby nie kupował i nie popierał obcych i żydów. (Oklaski i liczne brawa nie pozwalają wichrzycielom zakłócać pokoju.

Po p. Zajączku zabiera głos p. poseł i marszałek **Czecz**:

Stawia pytanie, czy na wiecach katolickich winniśmy poruszać sprawy ekonomiczne? Na to pytanie odpowiadają nam słowa modlitwy Pańskiej. Codzień modlimy się „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj", a św. Augustyn wyjaśnia, że nie prosimy o zbytki, tylko o to, co nam potrzeba. Sprawy więc ekonomiczne muszą się łączyć z zasadami wiary. Każde posiadanie nakłada pewien obowiązek względem tych, którym brakuje chleba. Całe więc społeczeństwo ma obowiązek zająć się i obmyśleć środki, by byt biednych polepszyć. Co rok wychodzą różne plany i wnioski celem poprawienia bytu i doli maluczkich, którzy potrzebują opieki. By dojść do tego, trzeba zbadać źródło i przyczynę biedy, a temi są;

1) Nadmierne obdłużenie, nadmiar długów, wynikających wskutek spłaty reszcie spadkobierców.

2) Niedostateczne ograniczenie działania lichwiarzy, rząd winien ich surowiej karać, tak jak zbrodniarzy. Odczytuje dotyczącą rezolucyę dra Caro z wiecu katolickiego we Lwowie.

3) Wysoka stopa procentowa. Tu musi przyjść w pomoc samo państwo, lub kraj. Trzeba utworzyć instytucyę pod kontrolą państwa, by wykupić długi i oprocentować na 3% lub 4% najwyżej, jak na obecne stosunki.

4) Przyczyną złego są długi, które się zaciąga na coś takiego, z czego nie można później oddać. Nie trzeba więc brać pożyczek na chrzciny, stypy, huczne wesela itp.

Zwraca uwagę na książkę pt. „Zapewnienie bytu samoistnego gospodarstw włościańskich" referat mowcy na wiecu katolickim w Krakowie, którą to broszurkę mowca rozdaje zgromadzooym po obradach. Wzywa wreszcie do jedności i wspólności w pracy ekonomicznej, a zła dola da się naprawić.

Poseł ks. Chotkowski odczytuje telegram nadeszły od księcia biskupa krakowskiego, który zgromadzeni stojąc wysłuchali, oraz wznieśli z entuzyazmem po trzykroć okrzyk: „Niech żyje!!!" Nadesłał również telegram ks. Adamczewski.

Spostrzeżono na galeryi wpychających się socyalistów przybyłych południowym pociągiem z Krakowa i już na wstępie hałasujących. Wobec tego **ks. prałat Chotkowski** zastrzega się, że wiece nie są mu dziwne, ten wiec z kolei jest 36, w którym bierze udział. Przerywaniem w mowie nic nie wskórają hałaśnicy, bo dobry jeździec, choćby rumak jak najbardziej himerował, nie da się ze siodła zrzucić, dlatego zaleca burzycielom spokój. (Wesołość i liczne brawa zagłuszają przeciwników). Po uspokojeniu się zaczyna mowca od porównania: „Opowiadają, że zbójcy napadli królowę i dobili ją, a własne córki zamiast ratować, kłóciły się o strzępy sukni. Podobnie i dziś własne dzieci królowej ojczyzny naszej zamiast bronić dobijanej, kłócą się i rozdzierają to, co wróg do reszty podrzeć nie zdołał". Mowca powołuje się na dobre skutki, jakie w Wielkopolsce przyniosła obopólna zgoda, której ani zapędy Bismarka zniszczyć nie zdołały. (Mowcy przerywa Grygieżec czyniąc uwagę, że Bismark dobrze robił, bo wysyłał szlachtę do Monako). „A toś się pan wyrwał", odpowiada mowca, „powołujesz się na zdanie największego wroga ojczyzny i wiary, którego w ostatnich czasach dotknęła największa kara, gdyż własni ziomkowie okrzyczeli go zdrajcą narodu, a syn jego takie odebrał wychowanie, że z cudzą żoną w świat wyjechał". (P. Grygieżec zamilkł, jakby czuł przytyk dla siebie, a zebrani krzyknęli „brawo!") Precz ze szlachtą, oto hasła ludzi zaślepionych. Te same hasła podnoszą i podnosili wrogi nasze Prusacy i Moskale. Szlachty swojej nie wypędzali, chcą tylko pozbyć się szlachty polskiej, bo ta szlachta niosła nieraz krew i mienie na ołtarz ojczyzny.

„Niedaleko od Oświęcimia jest punkt graniczny trzech mocarstw zwany „drei Kaiser Ecke". Jest to dowodem, że podzielono ojczyzną naszą nie według naturalnych granic, tylko tak jakby nas zubożyć chciano. Granice zamknięte, przez co uniemożliwiono zbyt produktów, dobra królewskie, klasztorne i biskupie pozabierano i z tej grabieży nie ma dziś śladu, pozostała tylko bieda. Czegoś podobnego chcą socyaliści nasi, chcą rozedrzeć cudze mienie, ale czy to wyjdzie na pożytek? Niech odpowie historya. Socyalizm, to nic nowego, te hasła szerzyli dawni rewolucyoniści. Przytacza mowca rzezie i pożogi Tatarów, band Colardów, wojen husyckich, Bundschuh, rzezi humańskiej, francusktej komuny itp., czy przyniosły korzyść? Nie, tylko największą nędzę i zubożenie. Mowca przestrzega przed socyalizmem, przed pismem wychodzącem w Krakowie a wydawanem przez socyalistów, niby dla dobra ludu. Wzywa wkońcu do powrotu do zasad katolickich. Nie podobało się to żydom z *Naprzodu* i wszczęli krzyk, który przygłuszono pieśnią „Kto się w opiekę". Po uspokojeniu przewodniczący dał głos p. Kubikowi z Janowic, który podnosił niektóre wadliwe ustawy, po nim przemawiał Małocha wójt z Regulic, oraz Piotrowski, obaj zwolennicy stronnictwa rzeszowskiego. Zakończył zgromadzenie pan Czecz, nawołując do zgody słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Hałasy i okrzyki burzycieli są najlepszym dowodem niezrozumienia rzeczy. Dość przytoczyć pojedyńcze słowa, (na które ks. prałat Chotkowski cięte i ośmieszające wyrywających się przeciwników dawał odpowiedzi). „Precz z katolicyzmem!" „Niech żyje chrześcijański Rzym i Ojciec święty. To wszystko winna szlachta" itp. Kiedy już mała tylko garstka pozostała, jakiś śmiałek chcąc użyć swobody krzyknął: „Niech żyje

Stojałowski". Gołowąsy zaś jakiś socyalista zapraszał na poufne zgromadzenie niektórych włościan.

Widzicie sami czytelnicy z treści obrad, czy wiec ten, ludzie którzy go zwołali i sprawy, które tam poruszano, czy były wrogie ludowi? Czy godziło się mówcom przeszkadzać? Niech odpowiedzą na to burzuciele, którym wszystko złem się wydaje, co nie od nich pochodzi. Nie przyszli oni na wiec by posłuchać i radzić, ale po to by wiec rozbić, czego dokonać nie zdołali.

Nowy Falb.

Może kto z czytelników słyszał o Falbie? Narobił on w ostatnich latach trochę hałasu swojemi przepowiedniami o końcu świata, o różnych dniach krytycznych, ale w końcu wyśmiali się z niego ludzie. Falbowi pozazdrościł widać sławy socyalista Reger, który na zgromadzeniu robotników w Morawskiej Ostrawie zabawił się też we wróża i *przepowiedział, że świat nigdy końca miał nie będzie, bo nie miał nigdy początku (!) ale ziemia z tem wszystkiem co na niej żyje* (a więc i ze socyalistami) *przestanie kiedyś istnieć.* Za tę wróżbę nie będą chyba Regerowi bardzo wdzięczni socyaliści, bo z niej wynika, że socyalizm zniknie kiedyś ze ziemi. Tymczasem „towarzysze socyalistyczni" śpiewają w swojej śpiewce, że co dobre będzie wiecznie stać, a tem dobrem jest według nich socyalizm. Nam się zdaje, że nie trzeba będzie tak długo czekać na koniec socyalistów, że może wcześniej, niż się spodziewają, spotka ich los socyalisty Jaures'a i jego towarzyszy, za ich „dobrodziejstwa" spełnione dla ludzkości. Spodziewamy się, że p. Reger uszczęśliwi i tutejszych robotników swemi wróżbami o końcu świata, aby ulżyć tem ich doli, a sobie przyczynić sławy.

POGAWĘDKA.

Był to dzień niedzielny; — pogoda piękna, więc też wszystkie drogi prowadzące do kościołka parafialnego, zaroiły się tłumami pobożnych wieśniaków, którzy ubrani w swe czyste odświętne płutnianki, spieszyli do domu bożego, by tu przed tronem Najwyższego zakrytym w świętej Eucharystyi, podziękować Mu za łaski otrzymane w zeszłym tygodniu, jako też prosić o opiekę Bożą dla siebie w następnym tygodniu — przytem by nakarmić swoją duszę Słowem bożem słyszanem z ust kapłana.

Nic też dziwnego, że lud tak tłumnie spieszy do świątyni Pańskiej, bo to lud katolicki, silnie stojący przy swej św. wierze, którą jego dziad i pradziad wyznawał. Do reszty jak pisze jeden zacny kapłan ks. H. O.:

„Nikt tak nie czuje: że się modlić trzeba,
„Jak ten co na roli, w pracy szuka chleba".

W istocie, rolnik w swej pracy ciężkiej szuka ulgi w modlitwie, która to modlitwa podnosi ducha, krzepi i wzmacnia wiarę; rozgrzewa serce człowieka do miłości Pana Boga, jest nadzieją lepszej przyszłości! Słowem, modlitwa dla człowieka, który w ciężkiej pracy rąk stara się o wyżywienie licznej rodziny jest dobrodziejstwem i pociechą pojedynczych osób i rodzin, a podstawą społeczeństwa.

Lud postępował gromadnie po kilka osób, rozmawiając o różnych rzeczach, czy to o hodowli świń lub o ich pomorze, który nasze okolice w znacznej stracie nawiedził, czy to o cenach zboża, czy to wreszcie o zaszłych wypadkach w ubiegłym tygodniu. Taką gromadkę złożoną z kilku gospodarzy dopędził włościanin Maciej.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Jakże się macie kochany Macieju? Widać po waszej dobrej minie, że jesteście wesoły. Do tego czytujecie gazety z naszej „Czytelni", to się spodziewamy, że prędzej coś ciekawego od nas wiecie! — zagadnęła gromadka.

— Prawda — odezwał się Maciej — że jestem wesoły, bo gdy człowiek jest zdrowy, przytem ma czyste sumienie, to w takiego człowieka wstępuje dobry humor i wesołe usposobienie. A co się tyczy ciekawych wiadomości, to wiem tylko, że każdy człowiek który żyje na bożym świecie „musi rozmyślać".

— Prawdą jest — odezwał się z gromadki Piotr — że muszą rozmyślać zakonnicy lub księża; ale chłop na wsi, gdzieby on miał czas na rozmyślania? W niedzielę no... to w kościele.

— Widać moi kochani, żeście mnie nie zrozumieli — przerwał Maciej. — Rozmyślać musi nie tylko duchowny, ale każdy człowiek! Czy to gospodarz, czy rzemieślnik, czy pan, czy żyd, czy ubogi, czy bogaty, każdy rozmyśla! A kto lepiej umie rozmyślać, temu się lepiej powodzi; u tego kwitnie zasobność i zapewniony byt dobry jutra.

Zaiste szczęśliwszym się może nazywać ten, który przy pracy około dobrej uprawy roli i przy tem mądrem i rozumnem gospodarowaniem dorobił się grosza, bo on zapewnia jego los przyszły. Lecz chcąc, by tych pieniędzy nie ubywało, ale by one wzrastały, potrzeba rozmyślnem gospodarowaniem przysposobić kapitał.

Jednakże na małym kawałku roli, przytem obarczonym liczną rodziną, trudno jest składać kapitały. Lecz tu trzeba rozmyślać, jakby uniknąć wszelkich wydatków niepotrzebnych i przytem pożyczki lichwiarskiej. O... bo lichwa to trucizna, którą żydzi trują wielu nieoględnych!

Dla tego to nam dziwno, że żydzi mają dużo pieniędzy, że w rękach żydów spoczywają znaczne obszary lasów, które bez litości pomimo ustaw niszczą. O! bo żyd nie mówi „dosyć mam" ale „żeby jeszcze więcej!" Wiec rozmyśla, jakby można kierować pieniędzmi, by swój majątek pomnożyć! Tak więc moi gospodarze — kończył Maciej — każdy musi rozmyślać! A nawet i złodziej, który pragnie, by się mu jego sztuka udała, myśli o której godzinie byłby przez nikogo nie spostrzeżony.

— Poznaliśmy z tego mój Macieju — odezwał się Jakób — że rozmyślać nam wypada, a rozmyślać nad każdym wydatkiem, nad każdym czynem. Bo

rozmyślanie prowadzi człowieka do czynów nieraz bohaterskich, a bezrozum nieraz jest klęską dla nierozważnego.

W tem odezwały się dzwony kościelne wzywając lud na nabożeństwo. I nasza gromadka doszła już do kościoła, a dodał zakończając rozmowę Maciej:

— Kochani gospodarze! przyjdźcież po nabożeństwie do czytelni, a tam sobie pomówimy o naszych sprawach włościańskich.

Gospodarze przyrzekłszy zajrzeć do czytelni, a uścisnąwszy sobie dłonie, wstąpili do domu Bożego. Ja zakończając moją pogawędkę, pozdrawiam Sz. Czytelników „Prawdy“ i Bogu polecam, życzliwy Wam brat *Józef St. Tarka.*

Dla proceśników

Może być przydatna następująca stara bajka: Dwa koty sprzeczały się o kawałek sera i nie mogły się w żaden sposób nim podzielić. „Chodźmy do małpy“ rzekł jeden, „dobry z niej adwokat, niech nas podzieli sprawiedliwie.“ „Zgoda“ rzekł drugi i wkrótce znaleźli się przed małpą. Małpa chętnie ofiarowała im swoją pomoc. Wzięła wagę, ser przegryzła na dwie części i położyła jedną część na jednej szali, drugą na drugiej. Ale waga przeważała w jedną stronę. „Widocznie ten kawałek za duży,“ rzekła małpa i ugryzła z niego część a resztę położyła na wadze. Lecz waga przechyliła się w drugą stronę, znów małpa ugryzła kawałeczek sera, aby było równo po obu stronach. Ale i to nie pomogło. Raz było na tej stronie za dużo, raz na tamtej, małpa co chwila ser obgryzała, nareszcie zostało już mało co sera, a małpa dzieli a dzieli. Koty zgłupiały widząc, że ich ser znika coraz bardziej, chciały się już same dobrowolnie resztą podzielić, ale małpa ją nagle chwyciła i zjadła mówiąc, że to należy się jej za fatygę.

A co, czy się nie dzieje tak przy wielu procesach?

Z państwa i z zagranicy.

Sejm **w Galicyi,** jak i w innych krajach przedlitawskiej monarchii austryackiej, ma się zebrać dnia 29. grudnia. Jednym z przedmiotów obrad tegoż sejmu będzie poprawa ustawy drogowej.

W Krakowie odbyło się dnia 18. grudnia posiedzenie Komitetu centralnego dla zachodniej i wschodniej Galicyi; jakie zaś na tem posiedzeniu zapadły uchwały, dowiemy się później.

W Rzymie Ojciec św. odprawił dnia 30. listopada konsystorz tajny, na którym zamianował dwóch nowych kardynałów; jednym z nich jest Rafał Pirotti, dominikanin i mistrz świętego pałacu, drugim Józef Prisco (Prisko), kanonik kościoła metrepolitalnego w Neapolu, znany z wielu dzieł naukowych. Cztery dni później odbył się ze zwykłą okazałością konsystorz publiczny, na którym Ojciec św. wręczył mianowanym pierw kardynałom, a między nimi byłemu nuncyuszowi wiedeńskiemu Aglicardi'emu kapelusze kardynalskie. Na tym konsystorzu był także obecny król serbski Aleksander; a pierw jeszcze złożył on wizytę Ojcu św. i rozmawiał z nim sam na sam przez trzy kwadranse. Jak twierdzą, ma powstać w Belgradzie, stolicy Serbii, biskupstwo katolickie.

We Włoszech zjednoczonych coraz cięższa bieda i coraz większe niezadowolenie, tak że rząd nie widzi innego dla siebie ratunku, jak zwrócić się do katolików, którym pierwej w różny sposób dokuczał. To zapewne skłoniło króla Humberta do nader grzecznego przyjęcia kardynała Ferrari, arcybiskupa medyolańskiego, kiedy tenże złożył mu wizytę w mieście Monza. Przy tej sposobności kardynał mocno zaznaczył, że trzeba w narodzie utrzymywać i rozwijać zasady religijne, jeżeli się chce położyć zaporę coraz groźniejszemu socyalizmowi i uratować osłabioną wielce powagę władzy. Natomiast król wyrażał się z podziwem o podniosłości i bystrości ducha, jak niemniej o wielkomyślności Leona XIII.

W Hiszpanii wielka radość, bo w ostatniej bitwie powstańcy na wyspie Kuba ponieśli klęskę, a główny ich dowódca, Antoni Maceo, zginął. Wątpić atoli należy, czy to zwycięstwo Hiszpanów zakończy straszną walkę.

W Rosyi zamknięto na czas jakiś uniwersytety w Moskwie, Peterburgu i Charkowie, a to z powodu rozruchów studenckich, których główną widownią było miasto Moskwa. Wywołały takowe niechęć do tamtejszego jenerał-gubernatora, wielkiego księcia Sergiusza, nazwanego złośliwie „księciem chodyńskim“, przeto, że wskutek jego rozporządzeń podczas koronacyi cara kilka tysięcy ludzi uduszonych i zgniecionych zostało na polach chodyńskich. Kiedy w listopadzie tego roku wielka rzesza ludu, prowadzona głównie przez studentów, chciała odwiedzić cmentarz, mieszczący zwłoki owych nieszczęśliwych ofiar, i przez policyę została wstrzymaną, rzuciła się na pałac jenerał-gubernatora i wytłukła w nim okna. Przyszło stąd do walki z żandarmeryą i kozakami, poczem kilkuset studentów aresztowano i surowo ukarano. Zaburzenia powtórzyły się także w Petersburgu i Charkowie, a następstwem ich było zamknięcie trzech uniwertytetów.

W Turcyi sułtan pod naciskiem mocarstw europejskich wszystko przyrzekł, ale niczego nie dotrzymał; to też rządy naradzają się, jakby zmusić sułtana do zaprowadzenia koniecznych reform, czyli polepszenia doli biednych chrześcian, a zwłaszcza dotkniętych srodze Armeńczyków. Słychać nawet, że na wyspie Krecie nowe przygotowuje się powstanie.

Podczas gdy u nas już w listopadzie zjawiły się mrozy, **w Grecyi** morze zalało część miasta stołecznego, zwanego Ateny, w Indyach zaś panowała straszna posucha, która sprowadziła nieurodzaj i zarazę. Jest obawa, że cała jedna prowincya, licząca 36 milionów ludzi, nie będzie miała chleba.

Dziurę w brzuchu wygada.

Kto nie wierzy, iż można drugiemu dziurę w brzuchu wygadać, niech idzie choć raz na zgromadzenie, na którem przemawia p. Stapiński, sekretarz czyli — jak socyaliści mówią — parobek stronnictwa rzeszowskiego. Ten człowiek gada po dwie i trzy godziny bez przerwy (patrz zeszły numer „Prawdy“ o Zgromadzeniu w Czernichowie).

Zapytasz się: I chce się mu też tak męczyć? Bądź spokojny bracie. Dla niego to nie wielka męka, bo gada ciągle wszędzie jedno i to samo, więc nie potrzebuje się bardzo natężać. Ale na co gada tak długo? To właśnie jego sekret, który musimy zdradzić. Oto chce przez to innych nie dopuścić do gadania. Bo oczywiście zgromadzenie tydzień trwać nie może, ale zwołuje się je na kilka godzin. Jeżeli więc mowa Stapińskiego trwa trzy godziny, to na inne mowy nie wystarczy po prostu czasu, gdyż każdemu się potem spieszy do domu i nie chce się już ani mówić, ani słuchać innych, choćby lepszych mówców. Czasem sam p. Stapiński powiada (oczywiście skończywszy swoją mowę), że już trzeba zamknąć posiedzenie, bo nie ma czasu, „bo pociągiem musi zaraz odjeżdżać“. To jest polityka „Przyjaciela“ ludu! Sam gada, jakby miał gębę w gębie, po trzy godziny, a dla innych brakuje czasu. Jestże to wolność i swoboda głosu, równa dla wszystkich? — osądźcie sami.

ROZMAITOŚCI.

Zgromadzenie członków Kółek rolniczych powiatu wadowickiego odbywa się w poniedziałek dnia 21 grudnia b. r. w sali Rady powiatowej w Wadowicach. Na porządku dziennym postawiono prócz sprawozdania z świeżo odbytych lustracyj przez p. Antoniego Śniegockiego rozprawę o żywieniu i opasie bydła rogatego, w celu powstrzymania sprzedaży koniczyny i siana z gospodarstw włościańskich, która to sprzedaż prowadzi się w olbrzymich rozmiarach, a powoduje zupełne wyczerpanie gruntów.

W Ruszczy pod Krakowem opuszczał dnia 6. b. m. tamtejszą parafię ks. prałat Szwarc, przenosząc się na probostwo na Zwierzyńcu. Zebrani nader licznie parafianie żegnali go niekłamanemi łzami i prawdziwym żalem, boć 29 lat pracował nad nimi, najpierw jako wikary, a potem jako proboszcz i przez ten długi czas dawał im ciągłe i skuteczne dowody swej ojcowskiej troskliwości o ich potrzeby moralne i materyalne. To też odprowadzili go daleko za wieś, patrzyli długo za odjeżdżającym i przez łzy słali liczne ku Bogu westchnienia, by mu do nowej pracy pobłogosławić raczył.

Nowe Kółka rolnicze zawiązano w ostatnich czasach: W Zalasowej (pow. Tarnów), w Barwałdzie średnim (powiat Wadowice), w Łukowicy (pow. Limanowa), w Mostkach (pow. N. Sącz), w Jurkowie (pow. Limanowa) i w Niewistce (pow. Brzozów). Dotąd zawiązano ogółem 1201 Kółek.

Kiełbasa wyborcza będzie chyba wieczną plagą, ludzi trapiącą. Do tej broni uciekają się, rzecz dziwna, socyaliści, dla których po większej części wieprzowe mięso jest niemiłe, bo trefne. Włóczą się towarzysze po domach i zbierają po 10 kr. od kogo się tylko da na agitacyę wyborczą, by ukwestowanymi pieniędzmi przeprowadzić swojego posła do Rady państwa. Wymyślają owi żydkowie na kiełbasę wybranych posłów, a dziś biedaki muszą sami częstować usłużników swoich niekoszerną potrawą.

Nowa poczta zaprowadzoną została od dnia 16. b. m. w Lipniku (pow. bialski) ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten z nazwą Lipnik koło Białej będzie połączonym za pomocą jednorazowego posłańca pieszego, kursującego pomiędzy Białą a Lipnikiem.

Zły żart. Pod Piłkałami w Prusach puścił się przed kilku laty jedynak pewnej wdowy zaraz po wyzwoleniu na czeladnika piekarskiego gdzieś w świat i długie lata nie dał nic znać o sobie. Matka była pewna, że już nie żyje. Teraz przyszedł on do matki, ale jako żebrak, na który to widok nędzy i opuszczenia matka trupem padła na miejscu. A był to tylko zły żart ze strony syna, który dorobił się w świecie mająteczku i dobrze mu się wiedzie na własnej piekarni. Na widok nieszczęścia, którego narobił, takie uczuł wyrzuty sumienia, że rozum utracił.

Fałszywe dziesiątki pojawiały się od dłuższego czasu w okolicy Stryja, Sambora i Skolego. Fabrykantami owych fałszywych pieniędzy była szajka żydowska, którą niedawno ujęto i surowo ukarano. Po wsiach i miasteczkach przy kupnie bydła puszczali w obieg nasi „polacy mojżeszowego wyznania“ owe przez siebie podrabiane pieniądze, krzywdząc w ten sposób wielce tak rząd jak i włościan.

Estetyka moralna. Wkrótce wyjdzie z druku książka dla każdego człowieka bardzo potrzebna i pouczająca. Tytuł tej książki jest następujący: „Estetyka popularna“ czyli prawidła grzeczności i przyzwoitości dla wszystkich stanów szczególnie dla kochanego ludu polskiego. Autorem jest p. Piotr Paliński, były nauczyciel w Rupienicy (Schöndorf) pod Bydgoszczą w (Prusach), którego pozbawiono posady dlatego, że był dobrym Polakiem. Książka ta nauczy każdego, jak się ma zachowywać w domu, w obcowaniu ze swoimi bliźnimi, w kościele, na zebraniach publicznych, słowem we wszystkich okolicznościach tak, żeby i sam swoją godność umiał uszanować i drugim także nie uchybił, czy równym sobie, czy starszym od siebie godnością albo wiekiem, czy wreszcie młodszym lub niższym od siebie. Na końcu książki poucza autor, w jaki sposób należy pisać listy w rozmaitych sprawach i do rozmaitych osób, wreszcie dodaje małą pisownią czyli ortografią i gramatykę języka polskiego. Cena całego dziełka, bardzo dla każdego człowieka potrzebnego i zawierającego tyle ważnych wiadomości, wynosi w drodze przedpłaty (jeżeli ktoś zamówi, nim całe dzieło będzie wydrukowane) za egzemplarz nieoprawiony 50 ct., a oprawiony 60 ct. Przedpłatę należy posyłać na ręce autora pod adresem: p. Piotr Paliński, Poznań, Rybaki 7. Polecamy tę książeczkę gorąco naszym czytelnikom, bo wiemy, że im w wielu rzeczach przyniesie wielki pożytek.

Przesyłki pieniężne w Polsce i Rosyi mogą obecnie tylko w ten sposób być wysyłane, że gotówkę dobrze zapakowaną oddaje się poczcie, która obchodzi się z pieniędzmi tymi, jak z innymi przedmiotami wartościowymi i pobiera od nich prawem przepisaną opłatę. Taka przesyłka jest połączona z trudnościami i stosunkowo dość znacznymi kosztami. Odtąd ma być na pocztach rosyjskich zaprowadzone urządzenie jak u nas, a mianowicie, że pieniądze będzie można przesyłać przekazami pocztowymi i w drodze telegraficznej. Na jeden przekaz pocztowy można będzie najwyżej do 100 rubli przesyłać, od czego opłata będzie wynosiła 15 kopiejek. Prawo to wejdzie w życie z dniem 1 stycznia.

W podróży do Ameryki zatonął okręt pod nazwą „Salier“ na którym znajdowali się wychodźcy z naszej ojczyzny przeważnie Rusini: Oto urzędowy (może gdzieniegdzie przekręcony) spis nieszczęśliwych: Dmytro Szkilniuk z Milówki czy z Milowicy (z rodziną: Anną, Michałem i Maryą), Michał Okulanka z tej samej miejscowości (z rodziną: Anną i Rozalią), Jan Janek czy Janas, także stamtąd z rodziną: Teklą i Teodorą czy Tereską); Jan Kwik z Słobody; Fedko Ochab czy Oschab z Rudki (z rodziną: Anną, Maryauną i Kata-

rzyną; również stamtąd Dmytro Dymek czy Dynaka (z rodziną: Maryanną, Matwiejem, Maryanną i Iwanem); również stamtąd Paraska i Stefan Skrypiecowie czy Skrypidowie, również z Rudki, Fedko Dynak czy Dynaka (z rodziną: Anastazyą, Anną, Ewą, Maryanną, Mikołajem i Ksenią), Jędrzej Szlachta z Wylewy (z rodziną: Ewą, Maryanną i Anną) a wreszcie Katarzyna Baran z Wylewy wraz z córką Kasią.

Zaczadzenie. Jestto wypadek choroby, która pochodzi od kwasu węglowego wydzielającego się z zawcześnie zamkniętego pieca, objawia się zaś ciężkością głowy, zawrotem i odurzeniem. Osoba wystawiona zbyt długo na działanie węgla, może uledz śmierci pozornej. Trzeba ją natychmiast wynieść na śmieże powietrze, twarz polewać zimną wodą, a na głowę przykładać płaty z letnią wodą, dopóki nie odzyska przytomności; wtedy dać do wypicia troszkę wody z octem i gorczycę przyłożyć do łydek. Jeżeli te wszystkie środki pozostają bez skutku, nie trzeba się zniechęcać, nie ustawać w tarciu i poruszaniu chorego.

Nowe urzędy sądowe mają zaprowadzić: Sądy obwodowe w Czortkowie i w Żółkwi, oraz 17 nowych sądów powiatowych: w Strusowie pow. trembowelski, w Zawałowie pow. podhajecki, w Bołszowcu pow. rohatyński, w Kozłowie pow. brzeżański, w Pomorzanach pow. złoczowski, w Wełdzirzu pow. doliniański, w Tartakowie pow. sokalski, w Jaryczowie pow. lwowski, w Uścierykach pow. kossowski, w Krasnej pow. kałuski, w Jabłonowie pow. kołomyjski, w Ławocznem pow. stryjski, w Łomnej pow. turczański, w Podkamieniu pow. brodzki, w Strzeliskach pow. bóbrecki, w Ihrowicy pow. tarnopolski, w Jagielnicy pow. czortkowski i w Jazłowcu pow. czortkowski.

Nie udało się. Z Bolechowic (piszą do „Głosu Narodu“: „Było to w niedzielę d. 6 b. m. Koło godz. 4 po południu przyjechało 3-ch agitatorów socyalistycznych, pragnących pouczyć łatwowierny nasz lud, z hasłami swego programu. Zajechawszy do pisarza gminnego, prosili, aby im pozwolił się rozgościć w celu zwołania wiecu, czy też zgromamadzenia. Pisarz jednak odmówił stanowczo swego domu, szli zatem pionierzy „czerwonego sztandaru“ po wsi, kołatając, gdzie się dało, w końcu ofiarowali nawet 2 złr. za godzinny pobyt. Dwóch włościan znalazło się, którzy złakomili się na 2 złr., ale jednemu żona zabroniła, a drugi co się decydował na oddanie dla mowców swej izby, spotkał się z opozycyą większości włościan. Chcieli nareszcie ci szermierze pod gołem niebem palnąć mówkę, zaczynając od odśpiewania „Czerwonego sztandaru“, lecz i to się nie udało, bo wójt miejscowy energicznie zaprotestował. Radzi nie radzi trzej apostołowie opuścili Bolechowice. Gdyby tak więcej miejscowości chciało naśladować naszą wieś, to tego rodzaju agitatorowie opuściliby ręce w swojem działaniu.

Stręczyciele małżeństw. Socyaliści chcą pokazać „w Prawie ludu“ nr. 2., że nietylko nie są przeciwni zawieraniu małżeństw, ale sami je chętnie kojarzą i to tam nawet gdzie one są niemożliwe. Każde dziecko, które umie katechizm katolicki wie, że małżeństwo chrześcijanina z niechrześcijańską osobą jest niemożliwe i nieważne. Tymczasem socyaliści chcą wyswatać następcę tronu tureckiego, Selima-mahometanina, z chrześcijańską księżniczką bawarską i myślą, że Kościół na to pozwoli. Nic z tego; nie o takie „grube ryby“ chodziło, a Kościół katolicki nie ustąpił; nie cieszcie się więc „towarzysze“! Dziwna tylko, że wszystkie inne pisma milczą o tym projekcie małżeńskim. Zdaje się, że ta bajeczba wylęgła się w głowach „towarzyszy“, a może „towarzyszek“. Oj socyały, na coście wy już zeszli, kiedy zajmujecie się stręczeniem małżeństw i to ze sfer arystokratycznych!

Śmierć w powrocie. Leon Hnatkowski, syn młynarza w Chorzowie, wracając po odbytych ćwiczeniach wojskowych z Jarosławia do domu, przysiadł z pewnym gospodarzem, który jechał do Tuligłów. Gospodarz ów widząc, że Hnatkowski licho ubrany, radził mu, by jechał z nim do jego domu, bo właśnie miał jechać inną, krótszą drogą. Hnatkowski nie usłuchał jednak jego rady, lecz zostawiwszy mu kuferek swój na sankach, puścił się pieszo drogą powiatową wiodącą do Pruchnika. Doszedłszy do wsi Tyniowice, położonej o pół kilometra od Chorzowa, a także i od młyna jego ojca, zmarzł okrutnie i począł wołać o pomoc. Wracający z wiecu gospodarze chorzowscy zaprowadzili go do karczmy w Tyniowicach. Tu Hnatkowski zażądał na rozgrzanie wódki, lecz tejże nie otrzymał, gdyż arendarz nie chciał mu skredytować. Zgniewany tem wybiegł na dwór i puścił się dalej drogą. Napotkawszy jadącego jakiegoś gospodarza, prosił go, by go wziął do Pruchnika, co też ten uczynił. Niedaleko miasteczka zeskoczył Hnatkowski z sanek i wrócił napowrót w stronę Tyniowic przez pola. Wskutek osłabienia i przemarznięcia upadł niedaleko na polu i tam też został leżeć.

Ponieważ tego dnia i następnego nie przyszedł do domu, rodzice zaczęli za nim poszukiwać, lecz znaleźć go nie mogli, ani też nie wiedzieli, co się z nim stało. Dopiero na trzeci dzień usłyszano ciągłe szczekanie psa na polu, który wywąchawszy zmarzniętego Hnatkowskiego pod śniegiem, odgrzebał go i tym sposobem dopomógł do odszukania, bo na to szczekanie nadeszli ludzie i zabrali trupa do domu rodziców.

Jak żyje sułtan. Z Konstantynopola piszą: Padyszach ma wielki tytuł, jest cesarzem cesarzy i wywodzi swój ród wprost od proroka. Mimo to jednak chorowity człowiek nie jest władcą godnym zazdrości i prowadzi życie nieszczególne. Abdul Hamid II-gi ma obawy i kłopoty niemałe wszelkiego rodzaju; stroni od ludzi, jak żaden inny w świecie monarcha, a stosunki jego przypominają życie poprzednika Abdul-Aziza, który jadał tylko jaja, zniesione przez kóry pod jego okiem. Nieraz zdecydował się na zjedzenie kurczęcia, którą to potrawę przyrządzała mu żona pod jego własną kontrolą. Pałace jego są raczej więzieniem, niż rezydencyą; z wszystkich kątów wyziera pustka i lęk. Abdul Hamid wszędzie widzi widmo spisku — otacza się tylko ludźmi zaufanymi, którzy stosunki te dla swoich celów wyzyskują. Tylko za pośrednictwem tych dowiaduje się, co się dzieje w kraju i w stronach dalekich, i ci w rzeczywistości krajem rządzą. Pałac opuszcza tylko w piątek, święto mahometan. udając się do świątyni na modlitwę. Ale i tu nie dosięga go wzrok poddanych, którzy za jego zbliżeniem się muszą paść na kolana i twarz zwrócić ku ziemi. Z posłami obcych państw widuje się osobiście, z poddanymi nigdy. Ci muszą się zatrzymać przed ścianą, za którą się sułtan znajduje i tak głośno wypowiedzieć swą prośbę. Oblicza sułtana tedy petent nigdy nie ogląda. Ta ściana — to nieszczęście Turcyi. Gospodarka zaufanych wzniosła tę ścianę między sułtanem a ludnością. Co z jednej strony się dzieje, to nigdy nie dojdzie do wiadomości tych, co się z drugiej strony znajdują. Dzieje panujących jasno wskazują, że ściana ta nigdy nie powstrzymała od sprzysiężenia i mordu. Armeńczycy i młodo-Turcy pracują właśnie nad dostarczeniem nowego dowodu.

Śmierć z zatrucia krwi. W Roździeniu pod Katowicami (Śląsk pruski) umarł uczeń mularski Hirsch wskutek zatrucia krwi. Nieszczęśliwy nadepnął przed kilku tygodniami na gwóźdź i zranił sobie nogę. Nie zwracał on początkowo na ranę żadnej uwagi, dopiero gdy mu noga zupełnie spuchła i już nie mógł wcale chodzić, przywołano lekarza. Ten ostatni stwierdził niestety, że wszelka pomoc już zapóźna. Hirsch umarł po trzytygodniowych ciężkich cierpieniach.

Jakie znaczenie ma dla zdrowia jabłko? Ów szlachetny owoc wabiący nas swem różowem licem, nie jest zwyczajną łakocią, lecz wielce pożywnym pokarmem. Posiada w sobie łagodne i przyjemne kwasy, które na całe ciało bardzo korzystnie oddziaływają. Ma też siłę wzmacniającą, przeto się głównie zaleca osobom oddanym pracom umysłowym i takim, które niezdolne są do ręcznej pracy, jest to bowiem dla nich jeden z najlepszych środków wzmacniających zdrowie. Pożywienie z jabłek wzmacnia zmysły i porusza wątrobę, co właśnie dla takich osób jest nader skutecznem. Oprócz tego ma i tę właściwość, iż krew po niem tłustością nie zalega jak od krochmalu, lecz płynie łatwiej w żyłach, nierozgorączkowana. U wschodnich narodów z tych względów właśnie owoc

jest najgłówniejszym pokarmem. Jabłko nietylko posila ciało, ale i ducha, jest to prawdziwy domowy owoc, długotrwały, piękny i krzepiący. Najlepszy to z wszystkich owoców, wyjąwszy poziómki, które bardzo krótko nam służą, gdy czasem jabłka przez cały rok przechować można. Lubownik jabłek nie będzie się nigdy skarżył na niestrawność i na rozmaite przypadłości gardła. Trzeba używać dojrzałych jabłek; łupinę należy odrzucać, gdyż takowa strawności przeszkadza. Już starzy Rzymianie wielce cenili skutki zdrowotne pokarmów owocowych. I tak: używali jabłek do zaspokojenia pragnienia, dalej do hamowania febry i jako środek rozwalniający. Lekarze pomału przeświadczyli się, iż owoc, a szczególnie jabłka, jako środek dyetyczny i leczniczy polecać i zastosowywać należy. Dziś tak zdrowi jak i chorzy używają już tego błogosławionego owocu, ale jeszcze nie w takiej ilości, w jakiejby się należało. Sławny dr. Walser w swych złotych regułach naturalnego sposobu życia mówi, iż trzeba „codziennie przed spaniem zjeść jedno jabłko, a nigdy lekarza potrzebować się nie będzie“. Słusznie też stary literat Stopertuc już w roku 1781 powiedział: „Życzyć sobie należy, aby aptekarze swoje piękne pudełka z proszkami zamienili na koszyki z jabłkami“. Ale czy pozwoli każdemu kieszeń na tę kuracyą?

Jubileusz ziemniaków. Anglicy uroczyście obchodzili 300-letni jubileusz uprawy ziemniaków. Dawniej uważano Anglika, sir Franciszka Drake'a (od roku 1545 do r. 1595) jako tego, który pierwszy miał sprowadzić ziemniaki do Europy. Postawiono mu też z tego powodu pomnik w Ofenburgu w Badeńskiem. Obecni uczeni — naturalnie niemieccy — wykazują, że Drake chyba tylko zapoznał Europę z ziemniakami, uprawę zaś ich wprowadził pierwszy sir Walter Raleigh (1552—1618). Miejscem, gdzie po raz pierwszy na ziemi europejskiej zazieleniła się nać kartoflana, ma być ogród Myrtle Villi pod Youghalem w hrabstwie szkockiem, w którem Raleigh był królewskim namiestnikiem i w którem za polityczne zasługi dużo ziemi w darze od królowej Elżbiety otrzymał. Do środkowej Europy zawitały ziemniaki około roku 1585 z Włoch. Clusius hodował kartofle w roku 1585 jako botaniczną rzadkość. Bulwy jej otrzymał w darze od legata papieskiego w Żuławach. Włoskie miano Taratufuli i Tartufoli przekręcono z czasem na kartofle.

Z natury rzeczu rozmaitość klimatów i gruntów wytworzyła liczne odmiany ziemniaków. Na wystawie altenburskiej w roku 1875 było 2644 gatunków, a jednak żadnemu gatunkowi nie można było przyznać pierwszeństwa przed innemi. W całej Europie zajęto pod uprawę ziemniaków około 11 milionów morgów.

Do szanownych prenumeratorów naszego pisma!

Upraszamy o łaskawe odnowienie prenumeraty na rok przyszły, zaś tych którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za rok przeszły o wczesną zapłatę.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą . .	8·15 do 8·50
Pszenicę czerwoną	8·15 do 8·50
Pszenicę żółtą . .	8·15 do 8·50
Żyto	6·75 do 7·05
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·80 do 6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

21. Poniedziałek. Tomasza apostoła.
22. Wtorek. Zenona męcz.
23. Środa *Post.* Wiktora pap.
24. Czwartek. *Wigilia.* Adama i Ewy.
25. **Piątek. Boże Narodzenie.**
26. **Sobota. Szczepana i męcz.**
27. **Niedziela I po Bożem Nar.** Jana ewang.
28. Poniedziałek. Młodzianków mm.
29. Wtorek. Tomasza Kantuar.
30. Środa. Dawida króla i Sabina.
31. Czwartek. Sylwestra pap.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 20. o godź. 5. min5 rano.
Pierwsza kwadra d. 27. o godź. 1 .min. 8 popołudniu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.